

Dorobek publicystyczny zawarty w książkach opublikowanych w latach 1976 – 1984 w Londynie, w Oficynie Poetów i Malarzy: *Epizody... epigramy... epistoły, Poloniki... polemiki... polityki, Słowa i antysłowa, Gry Oświęcimskie, Szargam świętości, Dziennik pisany w biały dzień, Taryfa ulgowa kosztuje drożej, Moja wojna o pokój, Kultura z cudzysłowem i bez.*

Fragment z książki *Gry Oświęcimskie*:

„Oświęcim był pewnego rodzaju negatywem świata, z którego zostaliśmy uprowadzeni. Białe stało się szarym, czarne białym, wartości były wywrócone o 180 stopni. Dobitniej mówiąc: każdy z nas miał przed sobą jedną z dwu możliwości: albo bić i katować bliźnich, albo być przez nich bity i katowany. Nasze poczucie godności i człowieczeństwa uważane było za występki; rozumowanie logiczne jako objaw obłądki; miłosierdzie jako oznaka chorobliwej słabości fizycznej i moralnej. Natomiast najpodlejsze instynkty ludzkie, stępione przez odebrane wychowanie i nabytą kulturę, przemieniały się w autentyczne cnoty obozowe, stając się jednocześnie jednym z warunków koniecznych – acz nie ostatecznych – przetrwania.

Toteż za arystokratów obozowych uchodzili – i faktycznie nimi byli – przestępcy pospolici, zawodowi zbrodniarze, złodzieje, bandyci, kasiarze, słowem – szumowiny normalnego społeczeństwa. Zaś intelektualiści, uczeni, księża, rabini, świadkowie Jehowy, artyści (z wyjątkiem muzyków, którym się udało) wszystko to stoczyło się na dno tego nowego, poczętego przez *geniusz* nazistowski, społeczeństwa podludzi.

Setki, tysiące zesłańców nie wytrzymało nerwowo tego gwałtownego przejścia z jednego świata do innego, antypodowego, którego istnienia nie mogło podejrzewać, ani sobie wyobrazić w najkoszmarniejszych majaczeniach. Ci, po kilku dniach, nieraz po kilku godzinach pobytu w obozie, szli na druty, co w języku obozowym znaczyło rzucić się na naładowane prądem wysokiego napięcia druty kolczaste, które zwartym pierścieniem odgradzały nas od sąsiednich obozów i od świata zewnętrznego. Uniknęli oni w ten sposób przeżyć, które stały się udziałem więźniów mniej nerwowych.

Mniej nerwowych. Jak ja. Uszedłem z życiem. Czemu to zawdzięczam? Nie musiałem wyżyć się

ani jednej pospolitej cnoty ludzkiej, a przecież przetrwałem. Nie ulega dla mnie kwestii, że zawdzięczam to nieskończonej ilości cudów, a również, może przede wszystkim, zetknięciu się z kilkoma rodakami obdarzonymi ludzką twarzą i ludzkim sercem. A było tego zastraszająco mało. Dokoła nas toczyła się między więźniami bezustanna, zaciekała walka o zwierzęcy byt, o kromkę chleba, o ogarzek papierosa, o nożyk do golenia, o proszek aspiryny, o igłę i nici, o łyk wody pitnej”.

JADWIGA DĄBROWSKA

JANINA TOLLIK

Janina Tollik, jedna z pierwszych Polek przywiezionych do KL Auschwitz 27 kwietnia 1942 roku z więzienia Montelupich w Krakowie, urodziła się 4 września 1910 roku w Janowie w powiecie kwidzińskim, w bardzo patriotycznej i znanej na Pomorzu rodzinie, od kilku pokoleń związanej z tym terenem. Była najmłodszym dzieckiem Praksedy z domu Wojteckiej i Augustyna Tollika, który przejął gospodarstwo w Janowie po swoim ojcu Melchiorze i tak jak on zaangażowany był nie tylko w prowadzenie własnego gospodarstwa, ale wspieranie wszelkich inicjatyw prowadzących do rozwoju tej ziemi. Przyczynił się do rozwoju cukrownictwa, co propagował już jego ojciec, Melchior Tollik, a także do budowy kolei wąskotorowej, przekazując pod tę inwestycję swój grunt. Jego następcą został niepełnoletni syn Tadeusz, przyrodni brat Janiny z pierwszego małżeństwa ojca, który prowadził gospodarstwo początkowo wraz z macochą, matką Janiny, a po jej śmierci w 1915 roku, samodzielnie. Tadeusz, tak jak jego przodkowie, był bardzo aktywny społecznie. Brał udział w przeprowadzeniu plebiscytu w 1920 roku, a powierzenie mu przez komisarza plebiscytowego w Kwidzynie, Tadeusza Odrowskiego, funkcji przewodniczącego komisji obwodowej na parafię Janowo, świadczyło o szczególnym zaufaniu, jakim cieszył się ten człowiek mający niewiele ponad dwadzieścia lat. Przez całe swoje życie czynnie uczestniczył w życiu wsi, pełniąc przez wiele lat funkcję wójta. Za aktywną pracę społeczną 3 maja 1926 roku został odznaczony

Brązowym Krzyżem Zasługi. Po jego śmierci w 1937 roku następcą został jego jedyne dziecko, Jeremi, liczący wówczas piętnaście lat. Z chwilą wybuchu wojny Tollikowie zostali zmuszeni do opuszczenia Janowa. Rodzina przeniosła się do Grudziądza.

Janina, którą po śmierci matki zaopiekowała się jej starsza siostra Bolesława, do szkoły powszechnej uczęszczała w Janowie. Po jej ukończeniu kontynuowała naukę w trzyletniej Szkole Sztuk Pięknych w Grudziądzu, a w 1931 roku rozpoczęła studia w Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie u prof. Fryderyka Pautscha. Po jej ukończeniu przebywała przez pewien czas w Paryżu, ale często przyjeżdżała do Janowa. Jej bratanek, Jeremi Tollik wspomina: *W okresie międzywojennym bywała w Janowie dużo malując, chętnie jeździła konno, a wieczorami (tak to zapamiętałem), słuchała Tannhäusera*. Po malarstwie muzyka była drugą jej pasją. Podczas pobytu na Kaszubach zajmowała się badaniem ludowej sztuki kaszubskiej. Wynaj-

mowała pokój w Chmielnie koło Kartuz u znanego artysty ceramika Franciszka Necla, z którym zaprzyjaźniła się. Jej dziełem było ozdobienie sufitu miejscowego kościoła wzorami i motywami kaszubskimi. Wybuch wojny zastał ją w Chmielnie. Wywodząc się z tak patriotycznej rodziny, nie mogła nie włączyć się do walki w obronie kraju. Już w pierwszych dniach wojny została sanitariuszką 3. kompanii Batalionu Morskiego. Po klęsce wrześniowej opiekowała się rannymi, kontaktowała żołnierzy z ich rodzinami. W Krakowie, gdzie zamieszkiwała się po wysiedleniu z Gdyni w październiku 1939 roku, kontynuowała swoją działalność, starając się udzielać pomocy wysiedlonym, inwalidom wojennym, żołnierzom, szczególnie pochodzącym z kresów wschodnich, pozbawionym kontaktów z rodzinami. Starła się również nawiązywać kontakty z żołnierzami z Batalionu Morskiego, przebywającymi w stalagach i oflagach, by wspomagać ich paczkami i umożliwić kontakt z rodzinami.



Foto: Jerzy Langda

Janina Tollik, W baraku męskim w Brzezince, 1946 r., papier, tusz lawowany, 70 x 100 cm. Zbiory Państwowego Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu.

W styczniu 1940 roku dostała pracę jako pomoc biurowa i techniczna w Biurze Gospodarki Wodnej, mieszczącym się w Krakowie przy placu Szczepańskim. Będąc już członkinią organizacji konspiracyjnej, w komórce informacyjno-wywiadowczej, wykradała z miejsca pracy mapy, tzw. sztabówki oraz blankiety firmowe, na których wypisywała, fałszując podpisy, różnego rodzaju zaświadczenia, zezwolenia przewozu i podróżowania. Przekazywała także zwierzchnikom informacje dotyczące ruchów wojsk niemieckich, aresztowań, rozstrzeliwań, uzyskiwane od zaprzyjaźnionych osób, zatrudnionych w innych instytucjach niemieckich na terenie Krakowa. W jej mieszkaniu przy ulicy Łobzowskiej 4 mieścił się punkt kontaktowy członków organizacji, nocowały tam osoby zagrożone aresztowaniem. Innym rodzajem jej działalności było uzyskiwanie i realizowanie kartek żywnościowych, co umożliwiała przygotowywanie paczek, które wysyłała potrzebującym.

Aresztowana przez gestapo 9 maja 1941 roku, została osadzona w więzieniu przy ulicy Montelupich w Krakowie i poddana okrutnemu śledztwu. Była wówczas w ciąży, co wcale nie wpłynęło na łagodniejsze jej potraktowanie. Została wtrącona do ciemnicy, skąd co drugi dzień wzywano ją na przesłuchania, z których wracała pobita. O tych przeżyciach mówiła po wojnie niechętnie i tylko nielicznym zaprzyjaźnionym osobom zwierzyła się, że straciła wówczas dziecko, nie podając bliższych szczegółów. Niewiele też wiadomo o jej mężu, aresztowanym wraz z nią. W więzieniu zaopiekowały się Janiną współwięźniarki. Dzięki ich staraniom została zatrudniona w szwalni więziennej, założonej przez Helenę Matheisel (później więźniarkę KL Auschwitz), w której otaczano opieką członkinie organizacji konspiracyjnych szczególnie surowo traktowane w czasie przesłuchań. W otoczeniu przyjaznych osób mogły one odzyskiwać siły. Janina Tollik rysowała wzory serwetek, przeważnie z motywami kaszubskimi, które więźniarki haftowały.

27 kwietnia 1942 roku w grupie 69 więźniarek została wywieziona do nowo założonego w KL Auschwitz obozu kobiecego i oznaczona numerem 6804. Początkowy okres był dla wycieńczonej wielomiesięcznym pobytom w więzieniu Janiny bardzo trudny. Musiała wykonywać bardzo ciężką pracę

w polu przy oczyszczaniu stawów z sitowia i grabieniu siana. Po miesiącu pracy, kiedy z komanda, w którym była zatrudniona zbiegła więźniarka, całe komando zostało skierowane do karnej kompanii – Strafkompanie (SK), umieszczonej w budynku szkolnym w miejscowości Budy koło Oświęcimia. Przebywając w warunkach urągających człowieczeństwu, nie mogąc podjąć pracy ponad siły, patrząc codziennie na śmierć, słuchając wulgarnych wyzwisk i doznając razów, jakich nie szczędziły więźniarki funkcyjne, przechodziła chwile załamania. Straciła wiarę w ludzi, zamknęła się w sobie, jednak obserwowała i zachowała w pamięci wszystkie wydarzenia. Później, kiedy przypadkiem dostała ołówek i papier, aby sporządzić plan prac melioracyjnych, zaczęła szkicować okoliczne pejzaże i sceny z życia obozowego. Niszczyła je po narysowaniu, ale wcześniej starała się narysowane sceny jak najdokładniej zapamiętać. Sama zauważyła po latach, że w tych szkicach odbijał się jej ówczesny stan psychiczny. Nie były one zgodne z prawdą, odległości między blokami nie były w rzeczywistości tak duże jak na jej rysunkach, ale dla zmęczonej do granic możliwości więźniarki pokonanie tych kilkunastu metrów wiązało się z ogromnym wysiłkiem, a niejednokrotnie i z ryzykiem utraty życia, przy spotkaniu z esesmanem czy *aufzejerką*.

Pobyt w karnej kompanii zakończył się dla niej i pozostałych przy życiu więźniarek Polek, skierowaniem w sierpniu 1942 roku do Birkenau, na odcinek Bła, gdzie przeniesiono kobiety, przybywające dotychczas w obozie macierzystym (Auschwitz I). Pracowała wówczas w różnych komandach porządkowych, a po przebytych tyfusie została zatrudniona wiosną 1943 roku w obozowej paczkarni (Paketstelle). Tu miała większą możliwość rysowania i oddawała się temu zajęciu tym chętniej, że namawiały ją do tego koleżanki, pragnące, aby utrwaliła ich przeżycia. Na kartkach wyrwanych z notesów czy bloków, na skrawkach papieru, w który opakowane były paczki przysyłane więźniom, ołówkami lub piórkami otrzymywanymi od koleżanek zatrudnionych w biurach i magazynach obozowych powstawały szkice przedstawiające fragmenty obozowego życia, pracę więźniarek, portrety współtowarzyszek niedoli. Była to ucieczka od koszmarnej codzienności, wyraz tęsknoty za normalnym ży-

ciem, kontaktem z naturą, którą tak kochała. Nie mając możliwości przechowywania tych prac, niszczyła je, dlatego zachowało się bardzo niewiele szkiców powstałych w obozie.

Na świecie toczyła się wojna, a wewnątrz obozu działała konspiracja, której członkowie, w miarę swoich ograniczonych możliwości, walczyli nie tylko o przetrwanie, starali się udokumentować zbrodnie popełniane w obozie. Kiedy więc zwrócono się do Janiny z propozycją udziału w pracy konspiracyjnej, nie odmówiła. Wraz z koleżankami z paczkarni – Ewą Agopsowicz, Zofią Brodzikowską, Marią Mazurkiewicz, Zofią Onichimowską i inicjatorką tej akcji – Anną Pawełczyńską, przepisywała potajemnie listy transportowe więźniarek przywiezionych do obozu podczas powstania warszawskiego. Więźniarki zatrudnione w obozowej paczkarni przekazywały także koleżankom obozowym grypsy lub przedmioty *niedozwolone*, np. fotografie rodzinne, przysyłane w paczkach, a także oddawały paczki nadchodzące do zmarłych już więźniarek tym, które ich nie otrzymywały. Na polecenie członków ruchu oporu, działających w obozie męskim, brała wspólnie z Anną Pawełczyńską udział w opracowaniu planu działania na wypadek likwidacji obozu.

Udział Janiny Tollik w opracowaniu koncepcji był większy niż mój – podaje w swej relacji Anna Pawełczyńska. – *Zgodnie z planem jedna z nas miała się zająć odcinkiem B1a a druga odcinkiem B1b. Przygotowałyśmy różne narzędzia, np. szczypce do cięcia drutów, lekarstwa oraz opatrunki. Proponowałyśmy, aby sygnałem dla mężczyzn było podpalenie baraku drewnianego na odcinku B1a. W tym celu należało przygotować naftę i benzynę. Na ten sygnał mężczyźni mieli wyłączyć prąd z ogrodzenia, aby bezpiecznie można było poprzecinać druty i wyprowadzić więźniarki z obozu we wskazanym przez mężczyzn kierunku. Tak miała przebiegać ewakuacja na wypadek zaskoczenia – próby likwidacji więźniarek. W wypadku akcji przygotowanej przez organizację – wzniesienia powstania – o rozpoczęciu akcji mieli nas zawiadomić więźniowie. Cały plan opisałyśmy na bibułkach od papierosów. Kierownictwo organizacji zaakceptowało go i kazało przygotować obóz.*

Życie napisało jednak inny scenariusz. W październiku 1944 roku Janina Tollik i Anna Pawełczyń-

ska zostały wywiezione do jednego z podobozów KL Flossenbürg, mieszczącego się w Dreźnie, gdzie zatrudniono je w zakładzie optycznym Zeissa. Podczas ewakuacji tego obozu, w kwietniu 1945 roku, udało im się zbiec. W Königstein, dokąd dotarły po wielu dniach tułaczki, zorganizowały wraz z przebywającymi tam Polakami Komitet Pomocy Wracającym do Kraju, gromadząc żywność, odzież i formując transporty osób wracających do Polski. Tam Janina poznała jednego z jeńców angielskich, lorda Heiga z Edynburga. Przyjaźń z nim przetrwała do końca życia. Zaczęła malować, wykorzystując zdobyte materiały – papier i farby, a pędzel wykonała z własnych włosów. Namalowała wówczas pierwszą wolnościową wiosnę. Akwarelki rozdawała koleżankom obozowym i żołnierzom alianckim. Wkrótce rozstała się ze swoją przyjaciółką obozową Anną Pawełczyńską, która wróciła do Polski. Janina z grupą żołnierzy alianckich wyjechała do Belgii, aby ratować nadwerężone zdrowie. Po intensywnym leczeniu podjęła w 1945 roku studia w Królewskiej Akademii Sztuk Pięknych w Brukseli, które ukończyła w 1947 roku. Dużo wtedy malowała. Powstawały przede wszystkim prace o tematyce obozowej – *Cykl Oświęcimski*. Niektóre koleżanki pisały wspomnienia, ona uwieczniła je na płótnie. Były to obrazy, które tak głęboko wryły się w pamięć jeszcze w obozie i od których nie mogła się uwolnić. Malowała również pejzaże.

Malarstwo jednak nie pochłaniało całego jej czasu. Udzielała się społecznie w pracy Polskiego Ośrodka Naukowego, była członkiem komisji weryfikacyjnej polskich więźniów politycznych. W lutym 1946 roku rozpoczęła pracę w departamencie oświatowym Konsulatu Generalnego. Wyjechała wtedy do Luksemburga z zadaniem zorganizowania szkoły dla dzieci polskich górników i kierowania akcją kulturalno-oświatową. Kontynuowała tę działalność także w Belgii od października 1948 roku, jednocześnie pracując nad cyklem *Górnicy polscy na emigracji*. Od 1947 roku prace jej były wystawiane w Belgii, Luksemburgu i we Francji.

We wrześniu 1949 roku wróciła do Polski i zatrzymała się w rodzinnym domu Anny Pawełczyńskiej w Pruszkowie, gdzie udzielono jej serdecznej gościny. W lutym 1950 roku przyjechała do Oświęcimia, korzystając z zaproszenia ówczesnego dy-

rektora Muzeum, Tadeusza Wąsowicza. Jako była więźniarka, wykorzystując znajomość kilku języków, a przede wszystkim tego miejsca, oprowadzała zwiedzających były obóz, zapoznając ich z jego historią. Uzupełniała równocześnie swój *Cykl Oświęcimski*, który w całości przekazała w darze Muzeum. Studiowała dzieła filozofów. Na akwarelce, wysłanej w grudniu 1950 roku do koleżanki obozowej Zofii Pohoreckiej (w obozie Brodzikowska), napisała: *teraz grzebię się w filozofii, to obok malarstwa jest cudna* [w rękopisie napisane bardzo nieczytelnie – J.D.] *rzecz – Sokrates powiada 'prawda rozpowszechnia się wśród ludzi najgłębiej poprzez ból'*.

W 1951 roku opuściła Oświęcim i wyjechała do Nowej Huty, gdzie, dzięki stypendium otrzymanemu z Urzędu Rady Ministrów RP, malowała cykl zatytułowany *Nowa Huta*. W 1953 roku, wyjechała na Kaszuby, by malować tamtejsze krajobrazy. Prace przerwała poważna choroba płuc, którą leczyła do 1955 roku. Po opuszczeniu szpitala, z braku własnego mieszkania i środków finansowych, przez dłuższy czas korzystała z pomocy przyjaciół. W 1957 roku rozpoczęła pracę w Ognisku Malarzy Niedzielnym dla malarzy amatorów, a w 1958 roku została zatrudniona w Centralnym Zarządzie Związku Spółdzielni Ludowych i Artystycznych *Cepelia*, gdzie pracowała do 1964 roku. W tym czasie mieszkała już we własnym mieszkaniu przy ulicy Nowolipki w Warszawie. Znajdowała również czas na pracę społeczną. Udzielała się w takich organizacjach, jak: ZBoWiD, Międzynarodowy Komitet Oświęcimski, Klub Byłych Więźniów Oświęcimia, pomagając głównie przy organizowaniu wystaw. Zamknięta w sobie i na gruncie towarzyskim mało aktywna, spotykała się z nielicznymi koleżankami. Najbliższymi jej osobami były koleżanki obozowe: Janina Palmowska, Anna Pawelczyńska, Zofia Pohorecka, Zofia Posmysz-Piasecka oraz siostrzenica Krystyna Dyniewicz, która opiekowała się nią do ostatnich dni jej życia. Ale nawet tym wybranym nie zwierzała się do końca ze swych okupacyjnych przeżyć. Dla osoby o takiej wrażliwości jak ona, przeżycia te, szczególnie utrata dziecka, były zbyt bolesne, by dzielić się nimi i do nich powracać.

– *Rozmawiała najczęściej o malarstwie lub o aktualnym stanie zdrowia* – wspomina Zofia Posmysz-Piasecka – *była taka 'osobna'*. *Samotna była*

przez cały czas i tę samotność jakoś znosiła. Potrafiła swój czas wypełnić po brzegi pracą i różnorodnymi zainteresowaniami. Wciąż jeszcze doskonaliła się w wielu dziedzinach. Czytała dzieła filozofów. – *Na krótko przed śmiercią, w jednej z rozmów telefonicznych zwierzyła mi się* – wspomina Zofia Pohorecka – *że kupiła sobie książkę z dziedziny fizyki kwantowej w języku angielskim, aby, jak twierdziła, ćwiczyć umysł i doskonalić język*.

W ostatnich latach swego życia żywo interesowała się medycyną niekonwencjonalną, uczestniczyła w ćwiczeniach kontemplacyjnych.

Pod koniec życia odeszła w swej twórczości od dotychczasowej tematyki, malując cykl obrazów zatytułowany *Muzyka*. Połączyła w nim dwie największe swoje pasje: malarstwo i muzykę. Obrazy tego cyklu ofiarowała muzeum w Kwidzynie.

W 1994 roku zachorowała. Zdecydowała się na pobyt w Domu Kombatanta w Warszawie, tam także odwiedzały ją koleżanki i siostrzenica Krystyna Dyniewicz. Zmarła w Warszawie 25 grudnia 1994 roku i zgodnie z życzeniem została pochowana w grobie swej matki w Janowie.

Prace i osiągnięcia artystyczne:

Studia kompozycji i pejzażu polskiego (Kaszuby) i belgijskiego w oleju i akwareli, 3 cykle malarckie w oleju:

- *Cykl Oświęcimski* (18 płócien);
- cykl *Górnicy polscy na emigracji* (6 płócien);
- cykl *Nowa Huta*, 1951-1952 (6 płócien)

Wystawy: 9 wystaw zagranicznych – 4 zbiorowe i 5 indywidualnych

zbiorowe:

- lipiec 1947 r.: wystawa objazdowa po Belgii i północnej Francji (70 miejscowości);
- sierpień 1947 r.: International Festival Edinburgh w Edynburgu (Szkocja);
- styczeń 1948 r.: wystawa w Brukseli wspólnie z malarzami belgijskimi;
- listopad 1954 r.: Festiwal w Wiedniu.

indywidualne:

- grudzień 1946 r.: Bruksela;
- luty 1947 r.: Bruksela;
- maj 1947 r.: Antwerpia;
- czerwiec 1947 r.: Gandawa;
- 1948 r.: Luksemburg (tylko cykl *oświęcimski*).